

poddawana takiemu niedozwolonemu naciskowi jak wskazywały oświadczenia władz ZPwN" (s. 105). Istotnie w lokalu wyborczym można było wrzucić kartkę jaką się chciało. Ale w okresie przedwyborczym Polacy poddawani byli szczególnie silnym presjom germanizacyjnym – politycznym, ekonomicznym, społecznym, środowiskowym, w pracy, w szkole, w kościele. Byli więc dostatecznie wystraszeni i niezdolni, by sięgnąć po polską listę wyborczą. Na terenach autochtonicznych w małych okręgach wyborczych nietrudno było wiedzieć, kto na tę listę głosował.

W zakończeniu autor konsekwentnie przypomina to co powiedział we wstępie, że pomoc Polski miała „charakter kulturalno-oświatowy i gospodarczy. Jedyne doraźnie (w czasie kampanii wyborczych) sięgano do funduszy czysto politycznych” (s. 343). Wydaje się, że nie jest to stwierdzenie słuszne. Nie można robić takich podziałów. Jak już powiedziałam była to pomoc Polakom, a nie oświacie, spółdzielczości, wyborom, czy innym akcjom. Nie można dzielić na pieniądze na cele kulturalne czy polityczne. To były różne formy tego samego kierunku działań. Cała pomoc z Polski miała charakter zawsze polityczny.

Jest to praca ciekawa, cenna i nowatorska i jako taka ma prawo do potknięć. Niewątpliwie zaważyła też jednostronność materiałów, ale inspiruje do dalszych badań.

*Anna Poniatowska*

*„Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych.* Pod red. Kazimierzy Wódcz. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1993, 152 ss.

W ostatnich latach obserwujemy wzmożone zainteresowanie problemem tożsamości narodowych. Po temat ten sięgają zwłaszcza reprezentanci nauk społecznych. Na Śląsku narzucają go poniekąd określone działania polityczne mające na celu rewitalizację śląskiej tożsamości. Ukazało się szereg prac (socjologicznych i etnologicznych), które podejmują próbę wyjaśnienia istoty śląskiej tożsamości. Większość z nich koncentruje się na aktualnych, politycznych, ekonomicznych i kulturalnych uwarunkowaniach, niektóre sięgają w przeszłość po argumenty historyczne. Do tych ostatnich należy zbiorowa praca powstała w środowisku socjologów Uniwersytetu Śląskiego. Wzbudziła ona moje zainteresowanie, jako historyka z dwóch powodów. Po pierwsze: zawiera refleksję wskazującą na konieczność szukania korzeni zjawiska w przeszłości i daje jego krótki rys historyczny. Po drugie: charakteryzuje ją odmienny stosunek do omawianej kwestii niż w pracach zafascynowanych zjawiskiem śląskiej tożsamości narodowej.

Praca składa się z dwóch części: teoretycznej oraz obszernego aneksu stanowiącego około 1/3 jej zawartości. Pierwszą rozpoczyna redaktorka tomu, Kazimiera Wódcz, obszerną refleksją, zawierającą obok historycznego spojrzenia na problem także rozważania dotyczące znaczenia pojęć „swój” i „obcy” oraz akcenty polemiczne wobec poglądów upowszechnianych w tej kwestii w ostatnim czasie na Śląsku. Następne wypowiedzi (Krzysztofa Łęckiego, Jacka Wodza, Kazimierzy Wódcz, Piotra Wróblewskiego) oscylują wokół socjologicznej analizy zawartego w aneksie materiału. Na ten ostatni składają się dwa obszernie wywiady autobiograficzne, zarejestrowane na taśmie magnetofonowej. Pochodzą one od dwóch respondentek, określających się jako „Ślązaczki”, chociaż ich więz ze Śląskiem ma odmienny charakter. Jedna prezentuje opcję, którą badacze określają jako polską, druga natomiast nie identyfikuje się wyraźnie z określoną opcją narodową, jakkolwiek eksponuje swoją więz z niemieckim kręgiem kulturowym.

Już spory aneks zawierający autentyczne wywiady autobiograficzne, odzwierciedlające barwny i bogaty obraz życia i świadomości społecznej obu kobiet, jest pociągającą i pouczającą lekturą. Autorzy pracy analizują oba teksty głównie pod kątem odzwierciedlenia się w nich pojęć „swój” i „obcy”. Do tej części pracy, jako historykowi trudno odnieść mi się krytycznie. Natomiast uwagę

moją zwróciły wnioski zawarte głównie w rozważaniach Kazimierzy Wódcz. Myślę, że warto się nad nimi zastanowić.

Autorka nie podziela „bezkrytycznego niekiedy entuzjazmu gremiów opiniotwórczych dla agresywnych form zbiorowych rewindykacji tożsamościowych”, jakkolwiek przejawy lokalnego patriotyzmu i przywiązania do ziemi ojczystej uznaje za pozytywny objaw. Odwołuje się do poglądów Alaina Finkelkrauta, który przestrzega przed absolutyzowaniem różnic i etnicznych integralności oraz tożsamości kulturowej. Jego postawa jest jej bliższa niż części intelektualistów którzy, jak pisze (s. 17):

„zafascynowani etnologicznymi koncepcjami kultury absolutyzują prawo grup etnicznych do kultywowania własnej tożsamości kulturowej nawet za cenę ograniczenia praw niektórych ich bardziej indywidualistycznych, czy wręcz odrzucających (dlaczego nie?) własne dziedzictwo kulturowe członków”.

Oceniając obawy Finkelkrauta (uważa on, że pojęcie „rasa” zastępuje się pojęciem „kultura”, a walka o „tożsamość kulturową” wbrew zamierzeniom etnologów przeradza się w walkę polityczną) jako „być może przesadnie udramatyzowane”, podkreśla jednak, że nie należy ich lekceważyć, bowiem (s. 17):

„Górny Śląsk jest jednym z tych regionów Polski, w którym najsilniej artykułowane są programy regionalizacji, w odróżnieniu jednak od regionalizmu wielkopolskiego czy kaszubskiego – tutaj mamy do czynienia z wyraźnym komponentem separatystycznym”.

Autorka dostrzega, że takie znamiona posiada obecny śląski ruch autonomiczny, nawiązujący do tradycji okresu międzywojennego. Dąży on do integracji społeczności regionalnej wokół takich wartości jak: rodzina, praca i religia, uznawanych przez niektórych regionalistów górnośląskich za „znaki tożsamości tego regionu”. Autorka nie podziela tego poglądu. Powołując się na Czesława Robotyckiego, uważa tak zwane „wartości regionalne” za „zmitologizowany obraz własnej grupy regionalnej, wyidealizowany i silnie zabarwiony emocjonalnie”. Zauważa (s. 32), że:

„sielankowy, pozbawiony kantów obraz śląskiej przeszłości, przeciwstawianej rozpadowi i chaosowi wniesionemu tu przez »przybyszy« pojawia się nie tylko w wypowiedziach literackich, czy artystycznych, znajduje on także odzwierciedlenie w nacechowanych wartościowaniem wypowiedziach naukowych, których autorzy bezkrytycznie powielają uproszczone, czarno-białe schematy myślowe, gloryfikując własną grupę regionalną i przeciwstawiając ją ucieleśniającemu całe zło tego świata »przybyszowi«

Odnosi się krytycznie do takiej postawy nie tylko z powodu idealizacji przeszłości (w czym widzi tęsknotę za rzekomym „utraconym rajem”), ale także świadomej ideologizacji jaką ona wnosi.

Autorka uważa za całkowicie błędne przyjmowanie przez regionalistów górnośląskich założenia, że (s. 32):

„kultura śląska stanowi nadal, mimo upływu czasu i nieodwracalnych w dużej mierze procesów demograficzno-społecznych, niepodzielną, spójną całość, pod wieloma względami wyjątkową i atrakcyjną dla wszystkich mieszkańców Górnego Śląska, niezależnie od tego kim są i skąd przybywają”.

Przypomina, że na Śląsku (tj. na obszarze przedwojennego województwa śląskiego) rodzima ludność stanowi obecnie mniej niż połowę ogółu mieszkańców tej dzielnicy. W dalszych wywodach podkreśla, że „nowy” regionalizm śląski wyolbrzymia różnice kulturowe istniejące pomiędzy ludnością rodzimą a przybyszami, głosi wyższość „śląskości” nad kulturą ludności napływowej, eksponuje specyficzne cechy śląskiej więzi regionalnej. Dochodzi do wniosku (s. 33), że ten

„agresywny etnoregionalizm antagonizuje społeczność regionalną, wzmagając poczucie niepewności, wywołuje po stronie »przybyszy«, zagrożonych w swoich prawach obywatelskich, kontrakcje w postaci wystąpień ugrupowań populistyczno-nacjonalistycznych, skierowanych przeciwko projektom regionalizacji, traktowanym jako wstęp do oderwania Górnego Śląska od Polski”.

Odwołując się do wyników badań socjologicznych Marka Szczepańskiego, dotyczących stosunku mieszkańców Tych do problemu regionalizmu górnośląskiego i autonomii, Kazimiera Wódz podziela opinię tego badacza, uważającego, że odwoływanie się regionalistów górnośląskich do poparcia opinii publicznej jest nadużyciem. Przestrzega lokalne elity przed niebezpieczeństwem płynącym z ideologizowania kwestii tożsamości kulturowej Ślązaków, wiązania jej z jakimkolwiek programem politycznym. Kończy swoje rozważania apelem skierowanym do środowiska naukowego, które nie powinno ustawać w dążeniu do ukazywania złożonej prawdy o społeczno-kulturowym obliczu Górnego Śląska.

Ostatnie zdanie autorki odebrałam jako skierowane również pod moim adresem, bowiem w ujawnianiu społeczno-kulturowego oblicza Śląska mają swój udział także historycy. Nie będę jednak ustosunkowywała się do tej części rozważań autorki, która dotyczyła współczesnych realiów Śląska. Podkreślę jedynie, że podzielałam większość jej uwag. Odbieram je jako głos rozsądku, nad którym nie należałoby przechodzić obojętnie. Nie będąc socjologiem, lecz obcując stale z szerokimi kręgami studium młodzieży, tak śląskiego, jak i napływowego pochodzenia, miałam okazję poznać jej stosunek do omawianej w tej pracy kwestii. Interesując się, jako historyk problemem ludności napływowej na Śląsku w okresie międzywojennym, często świadomie indagowałam o te sprawy w odniesieniu do współczesności. Najczęściej okazywało się, że większość moich rozmówców nigdy nie słyszała i nie rozumie znaczenia słowa „gorol”, nie zetknęła się również z antagonizmem pomiędzy autochtonami a przybyszami. Pojęcie „Górny Śląsk” wśród młodego pokolenia utożsamiane jest często z Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym, który, jak wiadomo nie pokrywa się z historycznym Górnym Śląskiem. Pojęcia „Górnoślązak”, „Cieszyniak” funkcjonują w środowiskach naukowych, w życiu codziennym używa się powszechnie określenia „Ślązak”. Dla wielu oznacza ono tylko miejsce urodzenia. Dotyczy to zwłaszcza dzieci imigrantów, a i młodzież o długim rodowodzie śląskim w większości niechętnie podejmuje dyskusję na temat swojej śląskiej tożsamości. Na podstawie własnych obserwacji mogę więc zrozumieć stanowisko autorki żywo reagującej na kreowanie uproszczonego obrazu współczesnej rzeczywistości śląskiej.

Jako historyk chciałabym jednak ustosunkować się głównie do zaprezentowanej w pracy warstwy historycznej. I tutaj już nie podzielałam stanowiska Kazimierzy Wódz. Jestem wręcz zaskoczona, że protestując przeciwko absolutyzowaniu różnic pomiędzy ludnością autochtoniczną a napływową, przeciwko tworzeniu mitu „prawdziwego Ślązaka”, zabarwionego pozytywnie i stereotypu „przybysza” o konotacji pejoratywnej, w odniesieniu do współczesności, nie potrafiła spojrzeć równie krytycznie na przeszłość. Autorka na kilku stronach przedstawia korzenie zjawiska, które bada współcześnie, i tutaj nakreślony przez nią obraz doskonale pasuje do tego jaki kreują jej adwersarze. Zafascynowana pracą Eugeniusza Kopcia: „*My*” i „*oni*” na polskim Śląsku (bardzo interesującą, napisaną pięknym językiem, ale i dyskusyjną, z powodu jednostronnego podejścia do problemu, z czego zdawał sobie sprawę sam autor) kreuje obraz autochtonów i przybyszy jako dwóch odrębnych światów, całkowicie ze sobą zantagonizowanych, nieprzystających, różniących się właściwie wszystkim. Innymi słowy: dwa pędzące naprzeciwko siebie, po tym samym torze pociągi, które zgodnie z logiką powinny się nieuchronnie roztrzaskać. Tymczasem, jak wynika z jednego wywiadu, prezentowanego w pracy, zderzenie zakończyło się małżeństwem. I co więcej, ów „warszawista”, przybyły na Górny Śląsk po I wojnie światowej, ożeniony następnie z Górnoślązaczką, nie prezentował „wielkopańskiego” stylu bycia, został w pełni zaakceptowany przez śląskie środowisko. Nie jest to przykład jednostkowy. Określenie całej napływowej inteligencji jako „zlaicyzowanej” jest także ogromnym uproszczeniem. Były to

przecież w przeważającej mierze inteligencja katolicka (bo niby jaka miała być?). Bardzo wielu jej przedstawicieli współpracowało z duchowieństwem i Kurią Biskupią. Autorka określa ludność napływową jako grupę heterogeniczną, więc dlaczego nie wyciąga z tego faktu właściwych wniosków.

Pojęcia „my” i „oni” ani w okresie międzywojennym, ani później, nie pokrywały się z pojęciami „autochton” i „przybysz”. Wspomniany przez autorkę Kazimierz Gołba (kreujący po II wojnie stereotyp „Zagłębiaka-gorola”), serdeczny przyjaciel i hagiograf Wojciecha Korfantego, związany z Chrześcijańską Demokracją, był z pochodzenia Galicjaninem, podobnie jak prawie cały zespół redakcyjny „Polonii”, kierowanej przez tegoż Korfantego. Zdzisław Hierowski, znany krytyk literacki, galicyjski imigrant, w 1935 r. tak określał swój stosunek do społeczności autochtonów: „Mówię »my«, bom zżyty z tą ziemią od pierwszych chwil, gdy zachwiały się nad nią polskie sztandary”. W okresie międzywojennym, mimo występowania antagonizmów dzielnicowych (Śląsk nie był w tym względzie wyjątkiem) podziały polityczne dominowały nad dzielnicowymi. Tocząca się walka polityczna była jednym z głównych kryteriów podziału na „swoich” i „obcych”. W maju 1920 r. „Dziennik Poznański” zamieścił na ten temat komentarz, który oddaje atmosferę panującą później także na Śląsku: „Gdy już wiemy na jaką listę kandydat głosował, chcemy wiedzieć, za którym z licznych kordonów stała jego kołyska”.

Na Śląsku, również w okresie międzywojennym, „swoi” i „obcy” to pojęcia względne. Zupełnie inna skala „obcości” występowała pomiędzy Górnoślązakami a Wielkopolanami, pomiędzy Górnoślązakami a Cieszynianinami, pomiędzy Górnoślązakami a Galicjaninami, czy też Kongresowiakami. Decydowały o tym nie tylko odmienne etosy, lecz także ilość przybyszy i ich konkurencyjność, opcje polityczne itp.

Uważnymi obserwatorami wzajemnego układu stosunków pomiędzy ludnością napływową i miejscową byli ordynariusze diecezji śląskiej (katowickiej): Arkadiusz Lisiecki i Stanisław Adamski. Przepisuje się im współcześnie dążenie do upowszechnienia w całej Polsce modelu stosunków (także obyczajów) panujących w łonie Kościoła katolickiego na Śląsku. Nie negując występowania takiej tendencji w pierwszych latach istnienia diecezji śląskiej, kiedy Kuria Biskupia apelowała do imigrantów, aby szanowali miejscowe obyczaje, w latach trzydziestych w wystąpieniach Stanisława Adamskiego odnajdujemy już inne akcenty. W liście pasterskim z 1936 r. („Wiadomości Diecezjalne”) stwierdził: „Dziś już góruje zasada, że z chwilą, gdy Śląsk stał się częścią Polski, przystosować się trzeba do zwyczajów panujących w całym państwie”.

Na łamach prasy śląskiej w latach międzywojennych często podkreślane były różnice etosów autochtonów i przybyszy. Nie były one jednak głównym źródłem konfliktów, lecz walka polityczna i sytuacja socjalna miejscowej ludności. Wszystkie ukazujące się na Górnym Śląsku pisma, nawet separatystyczne i niemieckie, najmocniej atakując imigrantów, podkreślały, że nie krytykują wszystkich przybyszy, lecz tylko ich część, podając powody. Już wówczas nie absolutyzowano więc różnic etosów, nie przedstawiano obrazu w białych-czarnych barwach.

Do niedawna największym, nie kwestionowanym autorytetem w sprawie stosunków etnicznych na Śląsku był Józef Chałasiński, znany socjolog, autor wydanej w 1935 r. pracy pt. *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*. Zrekonstruowany przez niego obraz współżycia Polaków i Niemców w odniesieniu do konkretnej, małej osady, traktowano jako wzorcowy dla całego Śląska. I chociaż powszechnie wiadomo było, wykazywały to też badania, o istnieniu ponadnarodowościowej więzi regionalnej, polsko-niemieckiej, o licznych małżeństwach mieszanych, o sympatiach proniemieckich, bynajmniej nie jednostronnych, kreowano, odwołując się do badań Chałasińskiego, tylko jeden, sphycony obraz stosunków polsko-niemieckich na Śląsku – antagonistyczny, bo taki był potrzebny. Obecnie już nie jest potrzebny, więc został odrzucony (niesłusznie, bo takie postawy też nie były marginesem). Czy musi minąć następne pół wieku zanim będzie można problem „swoich” i „obcych”, także w jego historycznym aspekcie, analizować wszechstronnie, bez uproszczeń, sięgając również do prac, które przedstawiają go inaczej (a przynajmniej zawierają nie jednostronną egzemplifikację zjawiska)?

I na koniec dotknę problemu najbardziej newralgicznego w stosunkach śląsko-zagłębiowskich (chodzi o Zagłębie Dąbrowskie), a mianowicie sprawy *Volkslisty*. Skoro na usprawiedliwienie za jej podpisanie przez Ślązaków znajdujemy wiele argumentów (i słusznie), to dlaczego nie próbujemy zrozumieć reakcji Zagłębiaków. Socjolog nie powinien mieć z tym większego problemu. Tymczasem sprawę traktuje się w kategoriach: pierwsi są „cacy”, a drudzy „be”.

Maria Wanatowicz

EWA NOWICKA, MAGDALENA MAJEWSKA: *Obcy u siebie. Luteranie warszawscy*. Oficyna Naukowa, Warszawa 1993, 166 ss.

Stosunkowo niewielkie opracowanie E. Nowickiej i M. Majewskiej pt. *Obcy u siebie. Luteranie warszawscy* jest pozycją interesującą z wielu względów. Podejmuje ono przede wszystkim zagadnienie swojskości i obcości określonej grupy społecznej w Polsce w aspekcie etnicznym i wyznaniowym. Jest to ważny przyczynek do szeroko obecnie dyskutowanego i badanego problemu społecznego, który ma rozległe odniesienia narodowe, kulturowe, religijne, światopoglądowe. Kwestii tej poświęciła wstęp Ewa Nowicka przedstawiając genezę oraz przebieg opracowania owego wydawnictwa, wskazując na badania socjologiczne poświęcone sprawom swojskości i obcości wyznaniowej w Polsce podjęte w ostatnich latach przez środowisko badaczy warszawskich (omawiane studium jest ich częścią). Autorka podkreśliła, iż wiedza o stosunku polskich katolików do innych grup wyznaniowych jest dość bogata, natomiast niewiele uwagi poświęcano dotychczas „ujawnieniu i zrozumieniu postaw i poglądów grup mniejszościowych (wyznaniowo)”. E. Nowicka pisze, że „Polska jest krajem wyjątkowo jednorodnym wyznaniowo, w którym katolicy bezwzględnie dominują liczebnie, kulturowo i politycznie (...) w społecznej świadomości potocznej polskość jest wiązana z katolicyzmem, przedstawiciele innych niż katolickie wyznań są natomiast identyfikowani wyraźnie z mniejszościami etnicznymi lub wręcz z »obcymi etnicznie« mieszkającymi w Polsce niejako przypadkowo” i zwraca uwagę, że 56% badanych Polaków przypisuje protestantom pochodzenie niemieckie lub ogólnie germańskie. Zjawisko to stanowi jeden z ważniejszych wątków analizy socjologicznej podjętej w omawianej książce.

We wprowadzeniu autorki zajęły się teoretyczną stroną badań, wskazując na szeroką bazę materiałową w postaci wielu ważnych wydawnictw socjologicznych, polskich i zagranicznych podejmujących kwestię obcości i swojskości, zagadnienie konfliktów kulturowych, obyczajowych itd. We wprowadzeniu tym zaakcentowano, że autorki podjęły badania nad problemem wyobcowania wyznaniowego w środowisku warszawskich ewangelików augsburskich, aby ukazać problem dystansu społecznego, obcości i swojskości tej specyficznej społeczności lokalnej, która charakteryzuje się m.in. wyższym wykształceniem, a także pochodzeniem od przybyłych do Polski cudzoziemców od pokoleń spolszczonych. E. Nowicka i M. Majewska skoncentrowały się na przedstawieniu uczuć i przekonań luteranów warszawskich na temat własnej pozycji oraz ich stosunków z dominującą większością katolicką.

W opinii autorek luteranie warszawscy nie tylko są świadomi faktu, iż uznawani są za obcych przez katolickie otoczenie, ale również sami odczuwają swą obcość zaznaczając i wysoko oceniając swą odrębność religijną i obyczajową oraz inne różnice dzielące ich od katolików.

Omawiana książka jest opracowaniem badań ankietowych przeprowadzonych od listopada 1990 r. do sierpnia 1991 r., które w sumie objęły 17 wywiadów z reprezentatywnym dla badanej grupy zespołem respondentów.

Rozdział I omawianej książki porusza kwestię podobieństwa i różnic między ewangelicyzmem a katolicyzmem w oczach protestantów, dystansu wobec katolików, także doktrynalnego oraz